Nr. 4 Kraków, sierpień 1908 r. Rok I.

STRAŻ POLSKA

wychodzi w pierwszych dniach każdego miesiąca.

Prenumerata „Straży Polskiej“ na rok 1908 wynosi 2 kor. — dla członków „Straży Polskiej.“ 1 kor. (z przesyłką pocztową). Numer pojedynczy 30 hal.

Adres Redakcyi: Kraków, Rynek główny L. 39. | Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Bartoszewicz. | Adres Administracyi: Kraków, ul. Floryańska L. 1.

Od wydawnictwa.

Z powodu wyjazdu na czas letni z Krakowa redaktora i kilku współpracowników, opóźniło się wyjście 4-go Nr. „Straży Polskiej“. Dla tej samej przyczyny Nr. 5 i 6 wyjdą razem w podwójnej objętości z początkiem października.

Lekceważenie mowy ojczystej.

Członek paryskiego Towarzystwa etnograficznego: Emil Hervet, pisząc w r. 1869 o Sewerynie Duchińskiej, (Relations sur les traveaux de Madame Duchińska), powiedział, że o ile język francuski zasłużył na to, aby stał się językiem salonu i dyplomacyi, o tyle polski język powinien być językiem salonu i poezyi.

Cortembert, sekretarz owego Towarzystwa, wysłuchawszy polskiego przekładu ludowych pieśni francuskich, wyraził się: „Pieśni ludu francuskiego nabrały w polskim przekładzie energii i siły, których im wyrazistość polskiego języka użyczyła“. Henri Martin mawiał, że Polaków już sam język skłania do nabożności, bo nadaje się najbardziej ze wszystkich, jakie zna, do wysłowienia najszlachetniejszych uniesień ducha. Marquis de Noailles powiedział, że gdyby Polki wiedziały, jak są piękne mówiąc własnym językiem, nie mawiałyby nigdy po francusku.

Panna Jeanne Buffet, nie wyjeżdżając wcale z Francyi, nauczyła się po polsku tak dobrze, że mówi zupełnie biegle, tłomaczy pisarzy polskich i doprasza się szczerze, aby do niej po polsku pisywano. Kocha Polskę całą duszą, a pokochała ją tylko przez język. Przeczytała Mickiewicza i Krasińskiego w przekładzie francuskim; to ją zbliżyło do naszego narodu i zaciekawiło. Zbliżyła się do naszej emigracyi paryskiej. Słysząc raz polską mowę, na jakiemś zgromadzeniu wypowiedzianą, tak się zachwyciła dźwięcznością, siłą i wyrazistością brzmień polskich, że zabrała się do nauki naszego języka.

Przed trzydziestu kilku laty poznałem w Dreznie pannę Grossmann. Byliśmy w gronie czysto polskiem, mówiła po polsku, jakby rodowita Polka. Ze zdumieniem usłyszałem potem z jej własnych ust, że jest Niemką, w Dreznie urodzona i wychowaną, a po polsku nauczyła się jedynie dlatego, że jej nasz język bogactwem słownictwa prawdziwie zaimponował. Opowiedziała mi, jak to było. Przez lat kilka przebywała w Królestwie jako nauczycielka języka niemieckiego i nie myślała o tem, aby uczyć się po polsku. Skłoniła ją do tego rzecz na pozór drobna. Oto poprosiła pewnego razu, aby jej przetłomaczono wyraz „pfeifen“. Zdziwiła się niezmiernie, gdy jej wymieniono trzy odcienie tego czasownika, a to: gwizdać, gwizdnąć, gwizdywać. Również zastanowiła ją obfitość zdrobniałych i zgrubiałych rzeczowników. Owe gwizdać, gwizdnąć, gwizdywać, stały się dla p. Grossmann pierwszą podnietą do tego, aby się zabrać do wyuczenia polskiego języka. Czytywała też po polsku wiele, a nie tyle dla treści dzieła, ile dlatego, „aby doznawać przyjemności, rozkoszując się bogactwem słownictwa, prostotą i jasnością w układzie myśli“.

Za dawnych czasów, gdy w kraju naszym niemieckie były szkoły, zajmował w tarnowskiem gimnazyum posadę profesora matematyki Niemiec Schrei. Przez lat kilka wśród Polaków przebywając, poduczył się cokolwiek po polsku, a poznawszy nasz język, wyrażał się często, że pojąć mu trudno, dlaczego Polacy tak skwapliwie, tak chętnie mówią cudzymi językami, skoro polski jest tak piękny i bogaty, iż przewyższa tem bogactwem i tą pięknością niemiecki.

Nie pamiętam już, czy to sławny Max Müller, czy Leskin miał powiedzieć, że gdyby potęga polityczna narodów zawisła od bogactwa języka, to Polacy powinniby pierwszą być w świecie potęgą polityczną.

Przytoczyłem kilka przykładów, choćby ich przytoczyć można tysiące. Tak cenią nasz język Francuzi i Niemcy, a my jak go oceniamy?

Głośny drukarz, wydawca w Krakowie, Hieronim Wietor, Niemiec z Wiednia, powiada w przedmowie do jednej z polskich książek, które wydawał: „Wszelki naród inny język swój miłuje, szerzy, krasi, a tylko sam polski naród mową swą gardzi“. Było to w r. 1521.

Czy dziś inaczej? Gardziliśmy językiem swoim, zwąc go przed wiekami „mową pospolitą“, gardzimy nim i dziś, a jeżeli nie gardzimy, to go za mało cenimy.

Czy potrzeba, czy nie, popisujemy się chętnie znajomością języków obcych. Pomijam już tę śmieszność prawdziwą, jaką jest dawny nałóg mówienia po francusku w salonie czysto polskim. Pomijam, bo już na szczęście ten nałóg zanika i dziś jeszcze tylko saloniczki mało poważne i mało poważane dopuszczają się tej niedorzeczności, ale wszędzie czynimy ustępstwa służbie dróg żelaznych, komisantom, nawet przybłędom niemieckim. Nie zdarzyło mi się spotkać Polaka, któryby jadąc do Wiednia, domagał się aż po Bogumin, aby z nim służba po polsku mówiła. Przeciwnie: od Krakowa począwszy, na całej przestrzeni kolei północnej, sam się każdy z niemczyzną wyrywał, aby się przed konduktorem pochwalić, że umie po niemiecku. Natomiast nie zdarzyło mi się nigdy, abym słyszał Czecha mówiącego po niemiecku na przestrzeni Moraw.

Lada komisant, lada jaki agent handlowy zjawi się u nas, a na myśl nie wpada nikomu domagać się, aby po polsku z nami mówił. Sami nawet zaczynamy od niemczyzny.

Było to w Czerniowcach. Siadam do fiakra z synem zacnego patryoty, posła na sejm bukowiński, najdzielniejszego przedstawiciela polskości na Bukowinie. Ów syn patryoty daje fiakrowi zlecenia po niemiecku. Zdziwiony pytam towarzysza, dlaczego nie mówi po polsku?

— Ej, tu u nas taki zwyczaj.

— Ależ to zwyczaj chyba niegodziwy.

— Cała inteligencya mówi po niemiecku.

— A zatem dobrowolne zrzekanie się godności narodowej i dobrowolne oddawanie się w niewolę duchową napływu niemieckiego?

— A, to nic, tylko przyzwyczajenie. Przytem, widzi pan, wygodnie mówić po niemiecku, bo każdy zrozumie.

— Ależ i po polsku będzie rozumiał, skoro się przekona, że z tego będzie korzystał.

Zagadałem też zaraz fiakra po polsku i zupełnie poprawnie mi odpowiedział.

Taż sama historya w hotelu i w restauracyi, gdzie mój towarzysz ze służbą po niemiecku się rozprawiał, a ja po polsku, zaś służba i dobrze i chętnie po polsku odpowiadała.

Jakie tego następstwa? Oto przykład. Byłem świadkiem naocznym, jak pewien fabrykant w Wiedniu godził agenta handlowego. Agent powiada, że zna język niemiecki, czeski, węgierski, francuski, ale po polsku nie umie i do Galicyi jechaćby nie mógł. Na to fabrykant:

— A co tam polski język, tego pan wcale nie potrzebuje. W Galicyi każdy będzie z panem mówił po niemiecku lub po francusku, bo Polak, chociaż nawet nie umie obcego języka, to bodaj udaje, że go rozumie. Co innego Węgrzy, Czesi, ale Polacy są.... bardzo grzeczni.

Tem się też tłomaczy to niezwykłe zjawisko, iż żydzi przez tyle wieków zatrzymali na ziemi naszej zepsutą mowę niemiecką. Jeszcze dziś spotykamy ludzi, co z żydami nie chcą inaczej mówić, tylko po niemiecku, zapewne z wielkiej .. grzeczności.

Ośmieszamy się wobec obcych. Pamiętam w r. 1876 płynąłem statkiem parowym na Dunaju, z Barias do Budapesztu. Statek, przepełniony podróżnymi rozmaitego rodzaju. Węgrzy, Turcy, Serbowie, Niemcy, Anglicy. Wszyscy mówili swoimi językami. Śród podróżnych byli państwo K. ze wschodniej Galicyi z rodziną. Oczywiście, jakżeby polski szlachcic z Podola mógł rozmawiać z żoną i dziećmi po polsku? To byłoby „w złym tonie“. Więc po francusku paplali zawzięcie. Raz przy obiedzie powiada jakiś Niemiec do swego towarzysza, wskazując na państwo K.

— Jakaś francuska rodzina.

— Ależ nie; to Polacy. Przysłuchiwałem się; ona wymawia jako tako, ale on rąbie tylko.

— A jakże wiesz, że to Polacy?

— Francuzami nie są, co poznać z wymowy. Gdyby to byli Włosi, Anglicy, Węgrzy, Czesi, Hiszpanie, to mówiliby własnym językiem, a że nie będąc Francuzami, mówią ze sobą po francusku, to jasne, że to Polacy. To już dziwna natura Polaka, że wstydzi się swego języka, a wszędzie francuskim popisuje. Dziwny to naród. U nich wiele pychy, a mało poczucia godności narodowej.

Nie wymyśliłem tego, to autentyczne.

Niestety, to choroba, co ogarnia cały naród.

Maciek wrócił z wojska, lub był na zarobku „na Saksach“. Jaki dumny z tego, gdy woła na konie: *zurück*, zamiast nazad, gdy powie: *kabat, anzug, szejrować, sztyfle* i t. d.

Jacenty, woźny magistratu w Krakowie, przychodzi do żydowskiego sklepu i rzecze:

— *Geben zy myr stempel eine Krone.*

Słucham zdumiony i pytam:

— Czy wy Niemiec?

— Ej, nie, proszę pana. Polak.

— A czemuż po niemiecku mówicie?

— A bo kupiec izraelit.

Pan Jan z pod Chwaniowa przyjeżdża do Sanoka.

— Panie Mendel, habe hundert korce haber cu verkaufen.

Oczywiście, jakżeby pan Jan z pod Chwaniowa mógł sobie ubliżyć, okazując przed kupcem zboża nieznajomość języka niemieckiego, lub niechęć do obcej mowy.

Hrabia Józio wchodzi we Lwowie do księgarni Sejfarta i Czajkowskiego (było to około r. 1885) i rznie po niemiecku.

— Co pan za figle wyprawia? — zapytałem hrabiego Józia.

— Jakto? jakie figle?

— Niemiecka rozmowa w polskim handlu, w polskiem mieście, toć to chyba żarty.

— A, a, nie żartowałem. Proszę pana, jak takiemu kupcowi mówić? Przecież mu nie powiem „panie“, bo nie należy do towarzystwa, a „ty“ powiedzieć mu także nie mogę, więc najlepiej po niemiecku, bo to tak wygodne niemieckie „Sie“.

Pani Laura załamywała ręce z rozpaczy, że jej siedmioletnia córka tak „źle prononsuje“ po francusku, ale nie martwiła się tem wcale, że dziecko pacierza nie umiało.

A skoro już mówimy własnym językiem, to wykrzywiamy go radzi, przykrawamy na obcą modłę, łapiemy zwroty mowy z obcych języków i wciskamy je do swego. Czynimy to dla „szyku“. dla

W tych dniach odejdzie do Namiestnictwa kilka podań o zatwierdzenie zawiązanych kół „Straży“.

Delegatami „S. P“. w towarzystwie „O własnych siłach“, są p. Marya Siedlecka i dr. Kazimierz Jordan Rozwadowski.

Sekcya prasowa „Straży Polskiej“ powzięła myśl wydawnictwa w języku ruskim dziełek i broszur dla tego odłamu ludu polskiego we wschodniej Galicyi, który nie włada już niestety mową ojczystą, a jest zarzucany wrogimi nam wydawnictwami ruskimi. Sprawa ważna i wymagająca przedwstępnych badań, to też sekcya postanowiła zawiązać stosunki z patryotycznemi kołami wschodniej Galicyi, aby wspólnie obmyśleć plan działania.

Powstała w łonie „Straży“ myśl urządzenia na jesień towarzyskiej wycieczki do Warszawy. Jestto wstyd, że urządzamy wycieczki towarzyskie do Wiednia, Pragi, Pesztu, a o Warszawie nikt jeszcze nie pomyślał. Na 100 krakowian ze sfer inteligentnych i zamożniejszych zna Wiedeń..., stu, Pragę i Peszt przynajmniej dwudziestu, a Warszawę, dobrze licząc, dziesięciu. Sprawą wycieczki do Warszawy zajmie się osobny komitet. Bliższe szczegóły podamy w przyszłym numerze.

Odpowiedzi Redakcyi.

Drowi S. M. w T. Dziękujemy za dobre słowo. To co pan donosi o agitacyi dygnitarzy pewnego Towarzystwa przeciw „Straży“, całkiem nas nie dziwi. I tu mamy to samo. Tych panów trwoży szeroki zakres działalności „Straży“, boją się jej rozwoju, aby ich dygnitarstwa nie zmalały. Nie podoba im się i to, że przy „Straży“ naszej stanęli ludzie niezależni, którzy nie będą szli na rękę żadnym „politykom“ i nie pozwolą nikomu, żeby „Straż“ uważać za drabinkę do posad, do karyery, do reklamy. Nie zważajmy na tych panów i na ich „patryotyczną“ działalność.

Panu K. S. w S. Niech pan przeczyta powyższą odpowiedź panu T. a będzie miał pan wyjaśnienie. Zgadzamy się zupełnie na określenie przez Pana tej „szlachetnej roboty“. Patrzymy na nią, jak na to zasługuje, a jeżeli nie ustanie, to otwarcie wystąpimy z faktami, nie szczędząc nikogo.

Panu W. Niestety, nie możemy korzystać z propozycyi. Pismo nasze nie płaci honoraryów. Praca redakcyi i współpracowników jest całkiem bezinteresowna.

Czcionkami Drukarni Związkowej w Krakowie (ul. Mikołajska L. 13) pod zarządem A. Szyjewskiego.

Nr. 4. Kraków, sierpień 1908 r. Rok I.

STRAŻ POLSKA

wychodzi w pierwszych dniach każdego miesiąca.

Prenumerata „Straży Polskiej“ na rok 1908 wynosi 2 kor. — dla członków „Straży Polskiej.“ 1 kor. (z przesyłką pocztową). Numer pojedynczy 30 hal.

Adres Redakcyi: Kraków, Rynek główny L. 39.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Bartoszewicz.

Adres Administracyi: Kraków, ul. Floryańska L. 1.

Od wydawnictwa.

Z powodu wyjazdu na czas letni z Krakowa redaktora i kilku współpracowników, opóźniło się wyjście 4-go Nr. „Straży Polskiej“. Dla tej samej przyczyny Nr. 5 i 6 wyjdą razem w podwójnej objętości z początkiem października.

Lekceważenie mowy ojczystej.

Członek paryskiego Towarzystwa etnograficznego: Emil Hervet, pisząc w r. 1869 o Sewerynie Duchińskiej, (Relations sur les traveaux de Madame Duchińska), powiedział, że o ile język francuski zasłużył na to, aby stał się językiem salonu i dyplomacyi, o tyle polski język powinien być językiem salonu i poezyi.

Cortembert, sekretarz owego Towarzystwa, wysłuchawszy polskiego przekładu ludowych pieśni francuskich, wyraził się: „Pieśni ludu francuskiego nabrały w polskim przekładzie energii i siły, których im wyrazistość polskiego języka użyczyła“. Henri Martin mawiał, że Polaków już sam język skłania do nabożności, bo nadaje się najbardziej ze wszystkich, jakie zna, do wysłowienia najszlachetniejszych uniesień ducha. Marquis de Noailles powiedział, że gdyby Polki wiedziały, jak są piękne mówiąc własnym językiem, nie mawiałyby nigdy po francusku.

Panna Jeanne Buffet, nie wyjeżdżając wcale z Francyi, nauczyła się po polsku tak dobrze, że mówi zupełnie biegle, tłomaczy pisarzy polskich i doprasza się szczerze, aby do niej po polsku pisywano. Kocha Polskę całą duszą, a pokochała ją tylko przez język. Przeczytała Mickiewicza i Krasińskiego w przekładzie francuskim; to ją zbliżyło do naszego narodu i zaciekawiło. Zbliżyła się do naszej emigracyi paryskiej. Słysząc raz polską mowę, na jakiemś zgromadzeniu wypowiedzianą, tak się zachwyciła dźwięcznością, siłą i wyrazistością brzmień polskich, że zabrała się do nauki naszego języka.

Przed trzydziestu kilku laty poznałem w Dreznie pannę Grossmann. Byliśmy w gronie czysto polskiem, mówiła po polsku, jakby rodowita Polka. Ze zdumieniem usłyszałem potem z jej własnych ust, że jest Niemką, w Dreznie urodzona i wychowaną, a po polsku nauczyła się jedynie dlatego, że jej nasz język bogactwem słownictwa prawdziwie zaimponował. Opowiadała mi, jak to było. Przez lat kilka przebywała w Królestwie jako nauczycielka języka niemieckiego i nie myślała o tem, aby uczyć się po polsku. Skłoniła ją do tego rzecz na pozór drobna. Oto poprosiła pewnego razu, aby jej przetłomaczono wyraz „pfeifen“. Zdziwiła się niezmiernie, gdy jej wymieniono trzy odcienie tego czasownika, a to: gwizdać, gwizdnąć, gwizdywać. Również zastanowiła ją obfitość zdrobniałych i zgrubiałych rzeczowników. Owe gwizdać, gwizdnąć, gwizdywać, stały się dla p. Grossmann pierwszą podnietą do tego, aby się zabrać do wyuczenia polskiego języka. Czytywała też po polsku wiele, a nie tyle dla treści dzieła, ile dlatego, „aby doznawać przyjemności, rozkoszując się bogactwem słownictwa, prostotą i jasnością w układzie myśli“.

Za dawnych czasów, gdy w kraju naszym niemieckie były szkoły, zajmował w tarnowskiem gimnazyum posadę profesora matematyki Niemiec Sehrei. Przez lat kilka wśród Polaków przebywając, poduczył się cokolwiek po polsku, a poznawszy nasz język, wyrażał się często, że pojąć mu trudno, dlaczego Polacy tak skwapliwie, tak chętnie mówią cudzymi językami, skoro polski jest tak piękny i bogaty, iż przewyższa tem bogactwem i tą pięknością niemiecki.

Nie pamiętam już, czy to sławny Max Müller, czy Leskin miał powiedzieć, że gdyby potęga polityczna narodów zawisła od bogactwa języka, to Polacy powinniby pierwszą być w świecie potęgą polityczną.

Przytoczyłem kilka przykładów, choćby ich przytoczyć można tysiące. Tak cenią nasz język Francuzi i Niemcy, a my jak go oceniamy?

Głośny drukarz, wydawca w Krakowie, Hieronim Wietor, Niemiec z Wiednia, powiada w przedmowie do jednej z polskich książek, które wydawał: „Wszelki naród inny język swój miłuje, szerzy, krasi, a tylko sam polski naród mową swą gardzi“. Było to w r. 1521.

Czy dziś inaczej? Gardziliśmy językiem swoim, zwąc go przed wiekami „mową pospolitą“, gardzimy nim i dziś, a jeżeli nie gardzimy, to go za mało cenimy.

Czy potrzeba, czy nie, popisujemy się chętnie znajomością języków obcych. Pomijam już tę śmieszność prawdziwą, jaką jest dawny nałóg mówienia po francusku w salonie czysto polskim. Pomijam, bo już na szczęście ten nałóg zanika i dziś jeszcze tylko saloniczki mało poważne i mało poważane dopuszczają się tej niedorzeczności, ale wszędzie czynimy ustępstwa służbie dróg żelaznych, komisantom, nawet przybłędom niemieckim. Nie zdarzyło mi się spotkać Polaka, któryby jadąc do Wiednia, domagał się aż po Bogumin, aby z nim służba po polsku mówiła. Przeciwnie: od Krakowa począwszy, na całej przestrzeni kolei północnej, sam się każdy z niemczyzną wyrywał, aby się przed konduktorem pochwalić, że umie po niemiecku. Natomiast nie zdarzyło mi się nigdy, abym słyszał Czecha mówiącego po niemiecku na przestrzeni Moraw.

Lada komisant, lada jaki agent handlowy zjawi się u nas, a na myśl nie wpada nikomu domagać się, aby po polsku z nami mówił. Sami nawet zaczynamy od niemczyzny.

Było to w Czerniowcach. Siadam do fiakra z synem zacnego patryoty, posła na sejm bukowiński, najdzielniejszego przedstawiciela polskości na Bukowinie. Ów syn patryoty daje fiakrowi zlecenia po niemiecku. Zdziwiony pytam towarzysza, dlaczego nie mówi po polsku?

— Ej, tu u nas taki zwyczaj.

— Ależ to zwyczaj chyba niegodziwy.

— Cała inteligencya mówi po niemiecku.

— A zatem dobrowolne zrzekanie się godności narodowej i dobrowolne oddawanie się w niewolę duchową napływu niemieckiego?

— A, to nic, tylko przyzwyczajenie. Przytem, widzi pan, wygodnie mówić po niemiecku, bo każdy zrozumie.

— Ależ i po polsku będzie rozumiał, skoro się przekona, że z tego będzie korzystał.

Zagadałem też zaraz fiakra po polsku i zupełnie poprawnie mi odpowiedział.

Taż sama historya w hotelu i w restauracyi, gdzie mój towarzysz ze służbą po niemiecku się rozprawiał, a ja po polsku, zaś służba i dobrze i chętnie po polsku odpowiadała.

Jakie tego następstwa? Oto przykład. Byłem świadkiem naocznym, jak pewien fabrykant w Wiedniu godził agenta handlowego. Agent powiada, że zna język niemiecki, czeski, węgierski, francuski, ale po polsku nie umie i do Galicyi jechaćby nie mógł. Na to fabrykant:

— A co tam polski język, tego pan wcale nie potrzebuje. W Galicyi każdy będzie z panem mówił po niemiecku lub po francusku, bo Polak, chociaż nawet nie umie obcego języka, to bodaj udaje, że go rozumie. Co innego Węgrzy, Czesi, ale Polacy są.... bardzo grzeczni.

Tem się też tłomaczy to niezwykłe zjawisko, iż żydzi przez tyle wieków zatrzymali na ziemi naszej zepsutą mowę niemiecką. Jeszcze dziś spotykamy ludzi, co z żydami nie chcą inaczej mówić, tylko po niemiecku, zapewne z wielkiej.. grzeczności.

Ośmieszamy się wobec obcych. Pamiętam w r. 1876 płynąłem statkiem parowym na Dunaju, z Barias do Budapesztu. Statek, przepełniony podróżnymi rozmaitego rodzaju. Węgrzy, Turcy, Serbowie, Niemcy, Anglicy. Wszyscy mówili swoimi językami. Śród podróżnych byli państwo K. ze wschodniej Galicyi z rodziną. Oczywiście, jakżeby polski szlachcic z Podola mógł rozmawiać z żoną i dziećmi po polsku? To byłoby „w złym tonie“. Więc po francusku paplali zawzięcie. Raz przy obiedzie powiada jakiś Niemiec do swego towarzysza, wskazując na państwo K.

— Jakaś francuska rodzina.

— Ależ nie; to Polacy. Przysłuchiwałem się; ona wymawia jako tako, ale on rąbie tylko.

— A jakże wiesz, że to Polacy?

— Francuzami nie są, co poznać z wymowy. Gdyby to byli Włosi, Anglicy, Węgrzy, Czesi, Hiszpanie, to mówiliby własnym językiem, a że nie będąc Francuzami, mówią ze sobą po francusku, to jasne, że to Polacy. To już dziwna natura Polaka, że wstydzi się swego języka, a wszędzie francuskim popisuje. Dziwny to naród. U nich wiele pychy, a mało poczucia godności narodowej.

Nie wymyśliłem tego, to autentyczne.

Niestety, to choroba, co ogarnia cały naród.

Maciek wrócił z wojska, lub był na zarobku „na Saksach“. Jaki dumny z tego, gdy woła na konie: *zuruck*, zamiast nazad, gdy powie: *kabat*, *anzug*, *szejrować*, *sztyfle* i t. d.

Jacenty, woźny magistratu w Krakowie, przychodzi do żydowskiego sklepu i rzecze:

— *Geben zy myr stempel eine Krone.*

Słucham zdumiony i pytam:

— Czy wy Niemiec?

— Ej, nie, proszę pana, Polak.

— A czemuż po niemiecku mówicie?

— A bo kupiec izraelit.

Pan Jan z pod Chwaniowa przyjeżdża do Sanoka.

— Panie Mendel, habe hundert korce haber cu verkaufen.

Oczywiście, jakżeby pan Jan z pod Chwaniowa mógł sobie ubliżyć, okazując przed kupcem zboża nieznajomość języka niemieckiego, lub niechęć do obcej mowy.

Hrabia Józio wchodzi we Lwowie do księgarni Sejfarta i Czajkowskiego (było to około r. 1885) i rznie po niemiecku.

— Co pan za figle wyprawia? — zapytałem hrabiego Józia.

— Jakto? jakie figle?

— Niemiecka rozmowa w polskim handlu, w polskim mieście, toć to chyba żarty.

— A, a, nie żartowałem. Proszę pana, jak takiemu kupcowi mówić? Przecież mu nie powiem „panie“, bo nie należy do towarzystwa, a „ty“ powiedzieć mu także nie mogę, więc najlepiej po niemiecku, bo to tak wygodne niemieckie „Sie“.

Pani Laura załamywała ręce z rozpaczy, że jej siedmioletnia córka tak „źle prononsuje“ po francusku, ale nie martwiła się tem wcale, że dziecko pacierza nie umiało.

A skoro już mówimy własnym językiem, to wykrzywiamy go radzi, przykrawamy na obcą modłę, łapiemy zwroty mowy z obcych języków i wciskamy je do swego. Czynimy to dla „szyku“, dla

„dobrego tonu“, niekiedy z bezmyślności, najczęściej z lenistwa. Jedno, drugie, trzecie wyrażenie obce rzuci ktoś w salonie, czy na bruku i już je powtarzamy, za leniwi, by rozważyć, że obce wyrażenie jest właściwie w polskim języku głupie, niedorzeczne.

Gdy się takich zwrotów mowy namnoży, powtarzamy je uporczywie, skłonni do małpiego naśladowania, a za leniwi, by się zastanowić i poszukać w myśli właściwego, polskiego wyrażenia. Gdy nam błąd kto wytknie, zasłaniamy się frazesem: „Tak wszyscy mówią, taki zwyczaj“.

Ależ to nie argument. Jeżeli w mieście wybuchnie choroba nagminna, czyli epidemia, to wysyłają się i lekarze i władze, aby ją stłumić. Jeżeli więc powstała epidemia szkaradzenia języka, to ją również tłumić należy. Nikt przecież nie powie: „Skoro już tyle osób chorych na dur, to i ja chcę zachorować“.

Nie wiem, czy jest drugi język na świecie, w którym byłoby tyle obcych zwrotów mowy, co w naszym. Nie wiem, czy jest naród na świecie, któryby się tak lekkomyślnie wyrzekał właściwych cech i znamion swej mowy, któryby tak bez godności poddawał się obcemu sposobowi układania myśli. Nie wiem, czy jest naród na świecie, któryby tak leniwie, tak ociężale dźwigał one chwasty w języku swoim, a tak uparcie, prawdziwie po ośle mu, trwał przy nałogu papuzim paplania wszystkiego, co się usłyszy.

Naginanie toku myśli do obcej modły, wciskanie w mowę zwrotów nie swojskich, jest nie tylko skażeniem języka, ale co gorsza oddawaniem się dobrowolnem w duchową niewolę obcych. Jeżeli zatracimy własny sposób układania i wyrażania myśli, a przybierzemy obcy, toć będziemy z myśli i ducha Niemcami, Francuzami i t. d.

Wyrządzamy tem krzywdę nie tylko językowi, ale indywidualizmowi narodowemu. Wyrządzamy tem krzywdę podobną do tej, jaką wyrządzają ludzie lekkomyślni, co obcym ziemię sprzedają. A bolesne, bardzo bolesne, żeśmy w tem uparci, zawzięci.

Bywają ludzie uparci i zwykle przytem śmieszni, niekiedy nawet zabawni. Bywają też uparci i źli, uparci i leniwi, tacy i owacy, a zawsze upór sprzęga się z jakąś wadą, sam po świecie nie chadza. Powiedział Słowacki narodowi, że jest pawiem i papugą, to niby, że pyszy się, nadyma, a bezmyślny. Nie wiem, czy się kto pogniewał na wieszcza, że tak surowo naród swój osądził; nie pogniewał się, bo wieszcz prawdę powiedział. Pychy w nas wiele, godności niekiedy mało; bezmyślność, skojarzona z lenistwem, wżarła się w dzieje nasze, wdziera w życie, łamie wielkie zdolności wrodzone, psuje serca, szerzy ubóstwo. A uparci jesteśmy przytem i mało czynimy wysiłku, aby się pozbyć i bezmyślności i lenistwa. Nie bardzo się kwapimy, w myśl Krasińskiego: „dobrymi czynami samych zbawić siebie“.

Przypatrzmy się spokojnie, cierpliwie, co też się dzieje z mową ojczystą?

Psujemy ją, kaleczymy, lekceważymy, a czynimy to z uporem zaciętym. Wszelkie zabiegi, aby nakłonić do przestrzegania czystości języka, rozbijają się o upór wprost zbrodniczy. Iluż u nas ludzi pracowało i pracuje nad oczyszczeniem języka, a cóż z tego? W potocznej mowie popełniamy błędy bez upamiętania, dzienniki nasze zawzięcie sypią wstrętnymi germanizmami i szerzą zarazę po kraju. Z tych, co przestrzegają czystości mowy, zwykle natrząsamy się, a bodaj dziwimy, że nam głowę suszą niepotrzebnie. Zdaje nam się zwykle, że to rzecz drobna, rzecz obojętna: tak, lub owak się wyrazić, i w głowie się nam pomieścić nie może, jakoby takie lekceważenie mowy było wprost zbrodnią narodowa. A jest nią, bo zaciera cechy i znamiona indywidualizmu narodowego, bo oddaje nas w dobrowolną niewolę duchową obcym narodom.

Rzecz dziwna! My starsi, cośmy nawet katechizmu uczyć się musieli po niemiecku, co pamiętamy „Sprachzeichen“, (przymus mówienia po niemiecku w szkole), których bito, gdy się zwali Polakami, a nie Galicyanami, my starsi posiadamy więcej czci dla ojczystej mowy, więcej miłości i lepiej nią władamy, niż to młodsze i młode pokolenie, co już w polskich szkołach naukę pobierało. Dlaczego? Powiadają, że minister hr Beust wyraził się niegdyś, gdy ważyły się sprawy autonomii dla naszego kraju, w te słowa: „Polakom można dać wolność jak największa, bez szkody dla jednolitości państwa, bo dopóty kochają wolność i ojczyznę, dopóki jej nie mają. A jak zmarnowali niegdyś i wolność i ojczyznę, tak zmarnują je zawsze, gdy je uzyskają.“ Czy to prawda, że Beust tak powiedział, tego nie wiem, ale to prawda, że nie znać u nas działania szkoły polskiej i polskich nauczycieli. Nie wina to szkoły i nauczycielstwa, jeno ogólna, narodowa. Jesteśmy narodem marnotrawnym! Marnotrawimy też jedyny skarb narodowy: cudną mowę naszą!

Są stowarzyszenia rozliczne. Niechże powstanie stowarzyszenie czuwające nad czystością języka. Prezesem niech będzie w niem miłość ojczyzny, sekretarzem czujność kobiet, członkami cały naród.

Oby nie znalazł się już jakiś nowy Wietor, Niemiec, coby śmiał mówić: „Wszelki naród język swój miłuje, szerzy, krasi, a tylko sam polski naród mową swą gardzi.“

Czesław Pieniążek.

Przenigdy!

Nie damy się nigdy! To hasło niech stanie
Nad Wisłą i Bugiem, nad Niemnem i Wartą
Za bodziec do czynu i wiary wyznanie!
Bierności, co hańbi, lenistwu, co wabi,
Zwątpieniu, co truje... niezgodni i słabi
Nie damy się przecie! Jednością my zwarta,
Gdy chodzi o byt nasz. Wraz wszyscy wołamy:
„Nie damy się nigdy! Przenigdy nie damy!“

Choć rozpacz nam szepce: Wy jutra nie macie...
Wy — bitnych praojców bezbronne wnuczęta...
My jednak nie siądziem w cierpień majestacie
Bezczynnie piać treny nad ojców mogiłą...
Ach łzami nie wskrzesić, nie wrócić, co było!
Trwać, wytrwać kto pragnie, niech każdy pamięta,
Że hasłem najświętszem na dzisiaj mieć mamy:
Nie damy się nigdy! Przenigdy nie damy!

Ni wiary, ni ziemi, ni serca, ni mowy,
Ni wspomnień przeszłości, ni jutra nadziei
Nie damy! Gdzie święty podworzec domowy,
Tam wszyscy zastępem staniemy na straży,
Kobiety i dzieci, i młodzi i starzy
I wszyscy wartować będziemy z kolei,
Jak czujne brytany, co strzegą swej bramy.
Nie damy się nigdy! Wszak prawda? Nie damy!

T. P.

Jeszcze o... najserdeczniejszych.

W Nrze 3. *Straży Polskiej* polemizowałem z rozmaitymi idealistami, którzy mimo, że mają oczy do widzenia, a uszy do słyszenia, wciąż jeszcze żyją w złudzeniu, że ogromna większość ogółu niemieckiego nie podziela tych serdecznych uczuć, jakiemi względem nas pałają urzędowe sfery pruskie i hakatyści. W tem błędnem mniemaniu idealiści ci wyglaszają do nas kazania o miłościach, litościach, ludzkościach, szlachetnościach, wyrozumiałościach, pobłażliwościach, metamądrościach i innych pięknościach, czułościach, doskonałościach i... (dzięki przeważnie postępowaniu i polityce Niemców) skamieniałościach. Wszystkie te ości mamy zastosowywać do tego ogółu niemieckiego, niewinnego jak nowonarodzone dziecię, a tak nas kochającego, że... zjadłby nas z miłości.

Idealiści ci do swoich licznych przymiotów przydać jeszcze mogą nieznajomość historyi i literatury ojczystej. Gdyby znali pierwszą, widzieliby ten nieprzerwany łańcuch zbrodni cywilizacyjnego ducha niemieckiego, popełnionych na naszym narodzie, a gdyby znali drugą, toby się przekonali, że w najstarszych jej pomnikach jest już właściwa ocena tak naszej „sprawiedliwości“ i „wyrozumiałości“, jak objawów i celów niemieckiej kultury.

Już w drugiej połowie XV. wieku znakomity statysta Jan Ostroróg, zwracał na to uwagę, pisząc o naprawie Rzeczypospolitej.

„Panowie rządzący Rzecząpospolitą — są jego słowa — jakżeście niemądrzy, żeście dotychczas cierpieli, iż z klasztorów, dobrami i dochodami przodków naszych uposażonych, ludzie żyjący na ziemi polskiej i z niej przez Polaków karmieni, waszych ziomków wyłączają i do zakonów nie przypuszczają, chyba dlatego może, że ich ustawa wiąże, aby samych tylko Niemców do zakonów przyjmowali. Ustawa jest śmieszną i prawom kościelnym przeciwną. Któż bowiem może się poważyć wolnemu Królestwu Polskiemu, którego król niczyjego nie uznaje zwierzchnictwa, narzucać takie jarzmo pod fałszywym pozorem ustawy? Nie dopuszczajcież nadal, waleczni mężowie! jeżeli za takich chcecie uchodzić, aby Niemcy, a zwłaszcza owe proste i zniewieściałe mnichy naigrawali się z narodu polskiego i zwodzili go fałszywą pobożnością.

„Nieprzystojna i ohydna rzecz dla Polaków, że po wielu miejscach w kościołach naszych miewają kazania po niemiecku i to w miejscu wyniosłem i okazałem, gdzie jedna lub dwie baby słuchają, gdy w tymże czasie większa liczba Polaków z kaznodzieją swym w zakacie jakowym się tłoczy. Ponieważ zaś między dwoma tymi językami, równie jak w niektórych innych okolicznościach, przyrodzenie samo zaszczepiło wieczną niezgodę i nienawiść, nalegam więc, by w Polsce tym językiem nie kazywano“...

Dalej zwraca uwagę Ostroróg, że zupełnie inaczej Niemcy obchodzą się u siebie z naszym językiem. „Głupotą, wstydem, hańbą, sromotą“ nazywa, że Polacy jakby nie mieli wcale mądrych, uczonych i roztropnych ludzi, szukają sprawiedliwości w Magdeburgu, t. j. rządzą się prawem magdeburskiem. Dlaczego dla plebejuszów ma być inne prawo jak dla szlachty — po co się jedno polskiem, a drugie niemieckiem zowie „a to drugie znowu różnorodne, tak zawzięcie bywa zachowywane, jak gdyby Niemcy sami wyłącznie rozum posiedli“.

Z tych utyskiwań i uwag znakomitego statysty widzimy, że byli i Polacy „mądrzy przed szkodą“, którzy już w XV. wieku kazali się trzymać na baczności przed Niemcami. Widzimy dalej, że Polacy dla dwóch bab w kościele pozwalali księżom niemieckim miewać po niemiecku kazania. Widzimy, że dawano im wolność rządzenia zakonami i wyłącznego posiadania klasztorów, co się jeszcze po części do dziś dnia zachowało, bo mamy w Galicyi klasztory (prawda, że jest ich niewiele), w których zakonnik Polak jest rzadkością. Mamy wreszcie w słowach Ostroroga świadectwo, jak już dobrze w XV. wieku pojmowano, że przyrodzenie samo zaszczepiło wieczną niezgodę między Polakami a Niemcami.

Nie potrzeba zresztą Ostroroga, ażeby się o tem ostatniem dowiedzieć. Już w kronice Gallusa z początkiem XII. wieku możemy znaleść liczne ślady wzajemnej „miłości“ narodów sąsiednich, co nie dziwnego, boć przecie czasy powstawania Polski i dzieje Piastów, to ciągła, nieustanna walka z zaborczymi popędami Niemców. A i w najstarszych pomnikach poezyi polskiej jak nić się przewija stwierdzenie przysłowia: „Póki świat światem, nie będzie Niemiec Polakowi bratem“ — i kto wie, czy już w owych czasach nie scharakteryzowano niemieckich dążności, wkładając w usta Niemców obrażające dla nas zdanie: „Niemcy pany, a Polany bydło“.

Wszystko to jednak nie przeszkadza, że u nas dziś jeszcze, nie po jednej szkodzie, ale po szkodach, ciągnących się przez ciąg wieków dwunastu, są jeszcze tacy „wytrawni“ polityce, co prawią o miłości ku Niemcom, co „w imię sprawiedliwości“ stają w obronie „ducha niemieckiego“ i wierzą, że ten duch wyzwoli się z jarzma tradycyjnej, odwiecznej żądzy zaboru i niszczenia.

Ale wspomniałem o poezyi — więc przedkładam dowody.

Jak wiadomo, bunt niemieckich mieszczan krakowskich przeciw Łokietkowi (r. 1311) posiada swój pomnik i we współczesnej literaturze; — jest nim łacińska Pieśń o Albercie, wójcie krakowskim. Przełożył ją Władysław Syrokomla i z tego przekładu podaję kilka zwrotek. Albert tak między innemi mówi o sobie:

W las mnie zwiodły wilcze chęci!
N i e m i e c z a w d z y, g d z i e s i ę w n ę c i,
D r o g a m u o t w a r t a;
Chciałby pierwszym zostać zgoła
A nie dając innym czoła (pierwszeństwa)
K sobie wszystko zgarta.

Ten obyczaj wszyscy biorą:
Naprzód kłania się z pokorą

Szczerbiec.

Dziewięć wieków przewala się nad królowaniem Bolesława Chrobrego, a przecież złocista, rycerska postać jego zdaje się ciągle żywą w miłości Narodu. I często powstaje w wyobraźni naszej sierpniowa 1018. roku scena, jak ów mocarz nam najszczęśliwiej panujący zwycięzca sprzymierzonego z niemieckim Henrykiem kniazia Jarosława tryumfalnie wjeżdża do Kijowa i uderzeniem władnem miecz na grodu Złotej Bramie szczerbi. I tam, na wschodzie, ukazał się Ojczyźnie w chwale i w przedkoronacyjnej purpurze, świetny, jak słońce poranne. I rozeszły się zeń promienie po uradowanych ziemicach, złocąc wielką część świata od Dniepru aż do Dziewina, pod który szczęściem płodne posunął swoje dzierżawy. Nie przykrzy się wspominanie tego, jak nie przykrzy się codzień widok słońca wschodzącego.

Nikomu na ziemi niepodległe dostojeństwo od lat już nosił Bolesław Chrobry: syna swego Mieczysława stracićby był wolał, niż z Niemcami na wojnę włoską iść, niż przeciw nim nie knować z Czechami, niż do korony królewskiej stworzoną głowę swoją ugiąć choćby za dziecko własne przed cesarzem w Merseburgu. A mądrością i męztwem odzyskał i syna i w mnóstwie bitew wygraną i samoistną moc monarszą. Promienny sławą, genialny założyciel ojczystej potęgi, mąż jedyny, po którym dzielny i znakomity Mieczysław Drugi wydawał się być „gnuśnym“.

Bolesławów szczerbiec za przenajdroższą, sakralną pamiątkę na zawsze poczytany, nad berła po wszystkie epoki w Polsce czcigodniejszym był przedmiotem i niemniej także przedziwnym wyrazem niepodległej Ojczyzny, stale przy koronacyach jaśniejąc, a z niesłychanem Jej rozbiorowem pogrążeniem i sam zagadkowo znikając. Miecz ten nie przestaje być marzeń na przyszłość osnową.

Król ów, jeden z najpierwszych i najchwalebniejszych twórców naszej Ojczyzny, ukochany, lecz mało rozumiany, bo bystrością o tysiąc lat naprzód wybiegający, czynami wiekopomnymi program państwu swojemu wyznaczył, jak organizator, umiejętnie. Niełatwo zgłębić pomysły jego, wypowiedziane arcydziełami czynu — ale z poprawką historycznego okresu uderzające są podobieństwa tamtej i naszej doby. Ta sama toczy się walka z żywiołem niemieckim, na którego przemoc tylko podjazdowa przebiegłość ratunkiem; też same dosłownie bratobójcze utarczki ruskie, też same tajne przymierza rusko-niemieckie przeciwko polskiej sprawie.

Chrobry pragnął pokoju, ale nie ścierpiał zniewag i krzywd. Konsekwencya jego była mądra i mężna, toteż uwieńczona wspaniale. Dziejowa rola władców przeszła już ku całym narodom, lecz stan rzeczy zachował one cechy prastare. Żelaztwo zamienia się na broń słowa i organizacyi, lecz starcia współczesne takim orężem podobnie się toczą o życie. Niech że Naród polski będzie nowożytnym Bolesławem Chrobrym!

A ta od roku tysiącznego wypróbowana prawda, przez Chrobrego już nam głoszona, niech raz uznaną się stanie za kamień węgielny przyszłości, że Naród-Chrobry na sobie tylko polega: ani zaś na uprzejmościach germańskich imperatorów, ani na urodzonych nieprzyjaciół przysięgach, ani na krewieństwie rodzinnem, ani na związkach i powinowactwach. Ta jest bowiem droga do korony Chrobrego.

Dr Kazimierz Lubecki.

Przyczynki do „kwestyi ruskiej“.

(Ciąg dalszy).

Do historyi moskalofilstwa w Galicyi daje p. Terszakoweć dwa przyczynki: przekłady Józefa Blaima i sądowe zeznania Dymitra Mochnackiego i towarzyszy. Ów Blaim, Rechnungsofficial der k. k. Galiz prov. Staats Buchhalteray dwa razy pisał do Michała Pogodina, profesora uniwersytetu moskiewskiego, głównego propagatora rusofilizmu między Rusinami (on to wciągnął Zubrzyckiego i innych Rusinów, zapewniając im materyalne korzyści) prosząc go o wydanie w Rosyi jego przekładów z polskiego, niemieckiego i rosyjskiego „na galicyjsko-ruskie książkowe narzecze“ O Pogodinie „dużo dobrego mu opowiadali“ Kompacewicz i Wagilewicz „uszczęśliwieni literackimi podarkami“ od profesora moskiewskiego. Blaim sądził, że jego przekłady mogą być pożyteczne „tak niemieckim kolonistom w Rosyi jak i polskim narodom“. Przytem jako „kosmopolita“ (własne jego wyrażenie) chciał się przysłużyć i rosyjskiemu narodowi. Pogodin nie korzystał z tej „przysługi“, boć przecie jeżeli komu, to jemu nie szło o tworzenie nowe literatury, nowego narodu. Cenzura austryacka również okazała się nieprzychylną dla Blaima, bo jeszcze kwestyi „nowej literatury“, której się tak obawiał Kopitar, u góry nie rozstrzygnięto. Więc odrzucano nawet takie niewinne broszury jak o pomorze kur i ptaków domowych, o budowach z gliny i t. d.

Przekłady Blaima są „ciekawostką“ literacką — poważnie za to przedstawia się sprawa zeznań Mochnackiego, byłego wychowańca ruskiego seminaryum we Lwowie. Uwięziony za długoletni udział w polskich konspiracyach, „zacięty obrońca polskiej ojczyzny“, wpadł, według p. Terszakowca, na koncept odciągnięcia od siebie uwagi, a zwrócenia jej na kogo innego. Wiedział, że im większą przysługę (!) zrobi rządowi, tem łatwiej zyska uwolnienie. Domysł w niczem nie poparty, ale będący w zgodzie z tendencyami p. Terszakowca. Więc też Mochnacki (mówi dalej p. T.) zrobił odkrycie istnienia wśród gr. duchowieństwa galicyjskiego formalnie zorganizowanego stronnictwa, działającego na korzyść Rosyi. Sprawa jest długa — streszczenie jej za dużo zajęłoby miejsca. Pan Terszakoweć uważa zeznania Mochnackiego za „wydumkę“, równie jak i zeznania Polaków Bogdańskiego, Rajskiego i t. d. Być to może, bo z „Materyałów“ niewiele dowiedzieć się można, bo wreszcie Krieg w swoim referacie prostował niektóre zeznania Mochnackiego. Ale sam pan Terszakoweć przyznaje, że „brak mu kryteryum do stwierdzenia lub zaprzeczenia innym faktom, tak zręcznie spleciono kłamstwo z prawdą“. A więc była i prawda i ztąd nie można za jego przykładem ignorować zupełnie zeznań Mochnackiego. W każdym razie zastanawia to, że pomiędzy osobami, które o rusofilstwo pomawiał Mochnacki znajdują się tacy jak prefekt Malinowski, Zubrzycki, Wagilewicz, Jakób Głowacki, późniejszy metropolita Spirydion Litwinowicz i t. d., a więc ludzie, których sympatye do Rosyi niejednokrotnie potem zostały stwierdzone. Oni to należeli do tak zwanych „świętojurców“, wrogów Polaków, oni ludowy język ruski zachwaszczali wyrazami rosyjskimi, aby pomału zatrzeć różnice między obu tymi językami.

W obronie czystości ruskiego języka napisał dwa „listy“ ks. Józef Lewicki gr.-kat. proboszcz w Szkle.

I do łask się wkrada,
I wnet sobie córki, braci
Z możnem gniazdem koligaci —
To już pewna zdrada.

. . . .

Na sędziowskiej siadłszy ławie,
Zdziera skrzętnie a nieprawie,
Grosz łapczywie szczędzi
I dziedzictwem kupi wioski,
Bierze w miastach sąd wójtowski
I dziedziców spędzi.

I Czech zginął temi dzieły,
Jego własność pochłonęły
Chytre Niemca paszcze...

W pieśni już po polsku pisanej o zabiciu Jana Tęczyńskiego (1461 r.) mamy również potępienie mieszczan krakowskich, którzy byli Niemcami — i tam również jest mowa o „niewiernych zdrajcach“, o konszachtach z obcymi. Nic dziwnego, że nie chwali „niesytych krwi“ Niemców pieśń „o potrzebie grunwaldzkiej“ („o pruskiej porażce“), której autor cieszy się, że „pychę Niemcom odjęto“, że spotkała ich „pomsta za krzywdy“. O tejże bitwie grunwaldzkiej pisze i po łacinie Jan z Wiślicy (Bellum prutenum), kończąc swój poemat taką do Niemców przemową:

O nienawistny rodzie, gdzie teraz twa wielkość,
Twoja sierdzista pycha i płoche przechwałki?
...Czem ślubowana wierność Konradowi księciu,
Coć świętemi umowy lenne nadał ziemie,
W zamian za przyrzeczoną pomoc i usługę?
Otóż godna twojego zdradziectwa zapłata.

(Tłumaczenie Mecherzyńskiego).

Mamy więc chyba już dostateczne i wielce wymowne świadectwo moralności, na jakie zasłużyli sobie Niemcy w najstarszych pomnikach naszej literatury. Ta opinia „literacka“ nie zmieniła się, owszem z biegiem wieków występowała coraz silniej, wyraziściej, aż położyła na niej jakby na dokumencie podpis i pieczęć ręka Mickiewicza, który nieśmiertelnymi rymy objął i pewnik, że „krzyżackiego gadu nie ugłaszcze nikt ni gościną, ni prośby, ni dary“.

A jeżeli co, to ta opinia była w porządku. Od dzikich Geronów do zdradzieckich Fryderyków (nie mówiąc już o czasach nam bliższych), ciągnie się w dziejach naszych jedno pasmo nieobliczalnych szkód, zadawanych nam przez plemię germańskie, czy występowało ono jako średniowieczne cesarstwo niemieckie (rzymskie), czy jako zakon krzyżacki, czy jako państwo rakuskie, czy jako lennik Rzeczypospolitej, czy jako margrabstwo brandenburskie, czy wreszcie jako królestwo pruskie — i nowe cesarstwo niemieckie. Plemię to nie tylko szło z orężem zaborczym, ale oplątywało nas siecią intryg i zdrady, organizowało wewnętrzne niepokoje. Nawet ci hołysze, co przybywali do nas po chleb, w zamian za dobrodziejstwa i przywileje, stawali się wrogami swoich dobroczyńców.

Więc też niechęć do Niemców weszła w krew i kości nasze. Zajrzyjmy do naszej paremiografii, tej księgi, jeżeli nie mądrości narodowej, jak chcą niektórzy, to w każdym razie rodzimej filozofii codziennego życia, będącej jednocześnie obrazem pojęć i opinii narodowych. Niemcy zajmują w niej spore, stosunkowo nawet ogromne miejsce.

Czytamy więc, że „co Niemiec, to pies“, „głupi jak Niemiec“, „kusy jak Niemiec“, „u Niemca co figiel to grosz“.

Inne przysłowie mówiło: „Niemiec w radzie, koza w sadzie, wilk w oborze, łgarz przy dworze, białogłowy na urzędzie — za dyabła to wszystko będzie“.

Ale są lepsze i dosadniejsze. Oto naprzód: „Niemiec jak wierzba, gdzie go posadzisz, tam się przyjmie“. Święta prawda — ileż to tych wierzb na naszej ziemi się przyjęło.

„Niemcze, będziesz jadł kluski? — Ja. — A z twojej mąki? — Nein“. — Druga święta prawda — na nasze kluski każdy Niemiec zęby sobie ostrzy. Za to „u Niemca mucha się nie pożywi“, „Niemiec i wody na gorąco nie da się napić“. Z drugiej strony „czego Niemiec za pieniądze nie zrobi?“

Na Niemca liczyć nie można, „bo ci się wywdzięczy jak Niemiec“, bo „niemiecka opieka i w zimie dopieka“, a „zgoda z Niemcami jak wilkom z barany“ — to też „kto Niemcowi służy, temu dyabeł płaci“.

Z Niemcami się nawet porządnie rozmówić nie można, bo „gadajże z nim, kiedy to Niemiec“. To samo powiada i Rusin: „Howory do neho, koły win Nimeć“.

A któż to nie wie, że „póki świat światem, nie będzie Niemiec Polakowi bratem?“

Ale z Niemcem trudna sprawa, bo „już to sęk twardy, że Niemiec hardy“, „Niemiec bez figla z ławy nie spadnie“ — „nie rad Niemiec, że go zabili, jeszcze nogami wierzga“. A Fredro skądś wziął, czy sam stworzył przysłowie: „Prędzej połkniesz promień słońca, niż z Niemcami dojdziesz końca“.

A przecież trzeba „dojść końca“ — lecz jak się do tego zabrać? Dużo było rad różnych. Jedna mówiła: „sztuką Niemców tłuką“, a druga: „bij go, bo to Niemiec!“ I często musiano słuchać tej ostatniej rady, kiedy jest przysłowie „dębak trzeszczy, Niemiec wrzeszczy“.

Jest i przysłowie jeszcze radykalniejsze w rodzaju dykteryjki: „Co nowego na jarmarku? — Niewiele: poznano jednego Niemca i powieszono go“...

Są jednak tacy, co się Niemcowi nigdy nie dadzą, bo „Niemiec cały świat okpił, a Żmudzina nie potrafił“.

A więc moja rada: sprowadźmy sobie brata Żmudzina, niech nam pomoże „wmówić w Niemca chorobę“.

Na zakończenie pozwolę sobie przytoczyć jeszcze jedną bajkę *ad usum* tych, co nam radzą iść do Niemców z miłością. Nie jest ona arcydziełem, jako utwór literacki, ale jest w niej sens i to mnie zniewala do jej powtórzenia. A więc:

Nie wiem, czy to jest bajka, czy też prawda święta:
Wybrał się apostoł nawracać zwierzęta.

Nie podobała mu się pisownia, gramatyka i język wydanej na Węgrzech „Rusałki“, jeszcze ostrzej występował przeciw językowi listu pasterskiego metropolity. W sprawę językową wchodzić naturalnie nie będziemy, zauważymy tylko, że w spisie nieznanych w Galicyi wyrazów spotykamy przeważnie rosyjskie. Ale oba listy J. Lewickiego, napisane w r. 1843—1844 (pierwszy wyszedł z druku, drugiego nie puściła cenzura) posiadają kilka ustępów i wzmianek interesujących. „Wielu utrzymuje w Galicyi (pisze Lewicki), że język słowiański, którym tłumaczone są książki cerkiewne... jest prawdziwie ruskim; drudzy zaś twierdzą, że język halicko-ruski jest ten, którego naród ruski w Galicyi z mniejszemi lub większemi odmianami używa“. Później wspomina o piękności narzecza „narodu południowo-zachodniego ruskiego“, które to narzecze pierwszeństwo mu nad drugiemi narzeczami łatwo zjednać może“. Z tego już widzimy, że tych narzeczy było kilka (co wreszcie do dziś dnia istnieje); ba! nie kilka, może kilkanaście, może kilkadziesiąt, może kilkaset. Jest bowiem naprzód według Lewickiego w samej Galicyi wymowa „halicka i lodomerska“. To mało, w Rusałce bowiem są takie konjugacye czasosłowów, które tylko „w Bełzkim narodzie słyszeć się dają“. A więc jest i Bełzki naród i bełzki język. Ten sam Lewicki wzywał w innej swej pracy księży ruskich, aby religijne książki wydawali w dialekcie swoich okolic, sam też napisawszy *Molitosłov* dla swych parafian w cerkiewno-słowiańskim języku, do objaśnienia niektórych modlitw używał „zasobu dialektycznego wsi Szkło“. A więc i każda wieś język swój posiadała.

Nic w tem dziwnego — po rusku mówił lud tylko. Inteligencya, którą składali prawie wyłącznie księża, mówiła po polsku. — „Przez 43 lat wieku XIX. — pisze Lewicki — ze strony naczelnictwa duchownego ledwie dwa posłanna niby po rusku (i to) za wstawieniem się nuncyusza wiedeńskiego, pokazały się w Galicyi. Każdy dobrze myślący Rusin cieszył się tem, że język ruski w zarządzie religijnych kancelaryj na nowo wchodzi w używanie, lecz... najnowszy list pasterski z 7 marca wydano znowu po polsku.... Gdy weźmiemy na uwagę w jakiem porozumieniu rozwija się nauka języka narodowego w Galicyi, cóż się pokaże? Oto w przemyskiej dyecezyi Bukwar, najpierwsza książka do czytania, od lwowskiego we wszystkiem odmienny; katechizm mały inny w Przemyślu, inny we Lwowie.... Od czasu Ryłły i Angełłowicza[1]) upadł język ruski w Galicyi — od r. 1815 zaczął do życia przychodzić i daleko zaszliśmy?... Dawniej familie ruskie, osobliwie księża, z maleńkości dziatki swe do ruskiego bukwara i pacierza naganiali; nie uważali czy to chłopcy czy dziewczęta, wszystko uczyło się po rusku i nie wstydzili się swego pisma. Wieluż teraz księży, którzy po rusku w domu rozmawiają, po rusku uczą swe dzieci czytać i pacierza? Dopiero na teologii zaczyna synalek po rusku sylabizować“.... Na dowód, że „dawniej księża ruscy nawet córki swe uczyli po rusku“, przytacza Lewicki „panią Pleszkiewiczową, żonę ks. Piotra Pleszkiewicza, parocha w Mokrotynie; niechaj kto chce posłucha jak staruszka po rusku czyta“... To świadectwo jest kapitalne, bo dowodzi że w r. 1843 niesłychanym wyjątkiem, a raczej rzadkim „zabytkiem“ przeszłości, rodzajem unikatu, była inteligentna Rusinka umiejąca czytać po rusku.

O tem wstydzeniu się języka ruskiego wiedział i Miklosich. Pisząc jako cenzor uwagi nad „Biblioteką biesiad duchownych“ tegoż ks. Lewickiego, podaje ciekawy szczegół. Oto na uniwersytecie lwowskim wykładano początkowo teologię pastoralną i katechetykę w językach krajowych, a więc w kolegium ruskiem po rusku, „ale ogół czy raczej przełożeni (das Volk oder vielmehr Vorsteher) kolegium ruskiego widzieli w tem upośledzenie (Hintansetzung)“ więc też w r. 1808 za Antoniego Angełłowicza „podniesiono“ kolegium ruskie i oba te przedmioty „już nie w macierzystym lecz w polskim języku są wykładane“. Co gorsza, dodaje Miklosich, nikomu na myśl nie przyszło wspomnieć o potrzebie katedry języka cerkiewnego lub narodowego (Nationalsprache), „tak jakby Rusini już w żywocie matki znajomość języka cerkiewnego i gramatyki sobie przyswajali“ — a przecież „każdy inny naród w cywilizowanej Europie przedewszystkiem musi starać się o zdobycie tej wiedzy“. W takiem położeniu rzeczy, dowodzi dalej Miklosich, nie można porównywać języka ruskiego z polskim lub niemieckim. Ztąd pochodzi, że „duchowni mówią w urzędzie po polsku, nie zważając na to, czy ich lud rozumie“. I teologiczny cenzor dr. Scheiner w swoim „berychcie“ zauważył, że „z ruskimi księżmi dzieje się to samo, co z czeskimi w niemieckich dyecezyach. I jedni i drudzy odbywają swe studya w obcym języku, tak że w styczności z ludem brak im znajomości jego mowy. Dlatego to czescy biskupi starają się o wykłady języka czeskiego... Często lud ruski słucha kazań polskich, których nie rozumie“....

Nieocenionem wreszcie świadectwem panowania polskiego języka wśród inteligencyi ruskiej jest fakt, że owe listy księdza Lewickiego wzywające do pielęgnowania i czystości języka ruskiego, pisane były przez autora... po polsku. Pan Terszakoweć podkreśla to z ironią, woła: *medice cura te ipsum*, ale należy stanąć w obronie Lewickiego. Jeżeli chciał, aby jego słowa nie były głosem na puszczy, to musiał pisać do inteligentnych Rusinów po polsku. Dla parafian swoich miał „język szkłowski“, dla inteligencyi polski — inaczej nie byłby zrozumiany. Pojmował to dobrze i ks. Józef Łoziński, wielki patryota ruski, gorący miłośnik ojczystej mowy, bo napisał gramatykę ruskiego języka... po polsku. I rzeczywiście w ten tylko sposób można było ułatwić inteligencyi ruskiej nabycie ruskiego języka. Nawet rusofil Zubrzycki, napisawszy w r. 1840 „Rys do historyi narodu ruskiego w Galicyi“ zgłaszał się do Pogodina z prośba, aby tę jego pracę wydało w języku polskim historyczne Towarzystwo w Moskwie. „Dzieło to powinno być wydane po polsku (pisał), aby działać na naszych rodaków w Galicyi, Polsce i guberniach przyłączonych, wykazując im, jak smutna (płaczewna) była dola narodu ruskiego pod rządami polskimi“.

Na tem kończę pobieżny przegląd „Materyałów“ wydanych przez Tow. Szewczenki. Wybrałem szczegóły więcej interesujące, a choć niektóre z nich są napozór drobne, przecie sądzę, że wybornie charakteryzują stosunki inteligencyi ruskiej do polskiej i świadczą wymownie, iż między 1830—1845 r. o narodowości ruskiej było jeszcze bardzo głucho wśród Rusinów. Tu i ówdzie budziła się jakaś świadomość, ale inteligencya ruska przeważnie zaliczała się do polskiego narodu, trzymała się zasady niegdyś głoszonej przez Orzechowskiego: *gente Ruthenus natione Polonus*. Część jej tonęła w serwilizmie austryackim, nie mając żadnego poczucia narodowego, a dążąc jedynie do karyery, cząstka wreszcie w tym samym celu wyciągała ręce ku Rosyi.

Jest jeszcze jedna rzecz charakterystyczna, która uszła, zapewne nie mimowolnie, uwadze p. Terszakowca. Oto we wszystkich dochodzeniach i procesach przeciw tajnym związkom i Bogu ducha winnym stowarzyszeniom, wykrytym drogą denuncyacyi, rolę donosicieli spełniali wyłącznie Rusini.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

K. Bartoszewicz.

[1]) Maksymilian Ryłło, biskup gr.-kat. przemyski 1784 do 1794. Następca jego Antoni Angiełłowicz był potem pierwszym metropolitą lwowskim (1806—1814).

Myszom prawił, że przebaczać
To największa w świecie cnota,
Że miłować trzeba wszystkich,
Nawet kota.

Potem miał czułe kazanie
Do stada kur i gołębi,
Zalecając im z miłością
Odnosić się do jastrzębi.

Wreszcie wyłożył baranom
Kochania wielkie korzyści,
Radząc, aby się pozbyły
Swej do wilków nienawiści.

Jednem słowem o miłości
Prawił prześliczne śliczności.

A że miał i styl wspaniały,
Dar wymowy doskonały,
Przeto cudu dokonał,
Bo ze swoją wielką chwałą,
Wszystkie zwierzęta przekonał.

Lecz co się potem stało?
Oto jastrzębie, wilki i koty
Mniej odtąd miały roboty,
Barany bowiem, myszy i kury
Same szły pod ich zęby i pazury.
Lecz umierały dostojnie,
Bo bogobojnie,
Czyli zgoła
Według nauki apostoła.

Tu koniec bajki — a morał jej taki:
Ten kto miłości zachwala przysmaki,
Niech myszy nie bałamuci,
A do kota z kazaniem się zwróci;
I niechaj w kurach cnoty nie pogłębia,
Lecz nauczy jej jastrzębia;
Wreszcie niech zechce poświęcić chwil kilka
By do miłości nakłonić wilka.

Kazimierz Bartoszewicz.

Ze sekcyi ekonomicznej.

(Dr K. J. R.).

Bojkot towarów pruskich.

Dewocyonalia. Jeden z poważniejszych duchownych, pojmujący obowiązki obywatelskie i wypełniający je gorliwie, nadsyła nam cenne uwagi co do dewocyonaliów, któremi Niemcy zalewają Galicyę.

Znane są wszystkim niemieckie obrazki, mające wyobrażać Chrystusa, Matkę Boską i Świętych, tak nieestetyczne, wręcz brzydkie, że ubliżają majestatowi tych, których cześć mają szerzyć. — Umieszczone po drugiej stronie modlitwy, pisane są wręcz niezrozumiałą polszczyzną, a błędy językowe i drukarskie powodują często przykre dwuznaczniki.

Za te obrazki, szkaplerze, krzyżyki, medaliki, olbrzymie wprost sumy przechodzą rok rocznie w ręce niemieckie.

O medalikach pisaliśmy obszerniej w N-rze 2. „Straży“.

Obrazki ładne wyrabia fabryka F. K. Ziółkowskiego w Pleszewie, w Poznańskiem, litografia Kranikowskiego w Krakowie.

Ramki, szkaplerze, krzyżyki wyrabia S. Bendlewicz w Pleszewie.

Szkaplerze wyrabia także E. Hlavata w Dolinie.

Obrazki różnej treści, ozdobne **bilety, papiery listowe i papiery** na powinszowania, wyrabia i wysyła nawet do Francyi i Niemiec Kranikowski w Krakowie, ale kupcy nasi wolą sprowadzać niemieckie.

Kłódki we wszelkich gatunkach i odmianach, różnej wielkości, kształtu i po różnych cenach, wyrabiają od dawien dawna mieszkańcy Świątnik. — Są to wyroby pierwszej jakości, tak pod względem trwałości jak i zewnętrznego wykonania. Przemysł ten, przekazywany z pokolenia na pokolenie i doprowadzony do doskonałości, nie cieszy się jednak takiem poparciem, na jakie w zupełności zasługuje, a w naszych handlach pełno lichych fabrycznych kłódek niemieckich.

Guziki niciane wyrabiają u nas obecnie w kilkunastu miejscowościach w Galicyi (Lwów, Kraków, Leżajsk, Limanowa i inne). Panie twierdzą, że guziki te lepsze są od obcych i tańsze, i żalą się, że mimo to nie można ich dostać w krakowskich sklepach.

Słodowa kawa. Jurkiewicz w Krakowie (Szewska 22) zastępuje pruski wyrób Kathreinera, „kneipowską kawą słodową“.

Pasta do zębów. Prócz wyliczonych w poprzednich spisach, ma u nas wielki zbyt pasta do zębów „Pebeco“, wyrób Beyersdorfa w Hamburgu. Pastę o tym samym składzie chemicznym (głównie Cali chloricum) wyrabia apteka Gralewskiego w Krakowie. — Nadto istnieją znakomite wody i pasty prof. Cybulskiego, pasta, pastylki i proszek „Wawelin“ Bartmańskiego i inne, — ale nasi wytwórcy nie starają się o pozbycie swych wyrobów. Dość powiedzieć, że w całym szeregu sklepów krakowskich, w których sprzedają „Kalodont“, nie wiedzą wcale o istnieniu „Wawelinu“, wyrobu krakowskiego, znacznie lepszego i tańszego niż Kalodont.

Kaloderma pasta do pielęgnowania rąk i twarzy. Wyrób Wolffa w Karlsruhe. Prawie każda większa apteka wyrabia równie dobre pasty lanolinowe, glicerynowe itp.

Puder Leichnera, pruski, ma u nas wiele zwolenniczek, jakkolwiek nie jest nic lepszy ani tańszy od pudrów „Tlenu“, Ibnatowicza i innych.

Woda kolońska. O niej pisaliśmy już w N-rze 1. *Straży Polskiej*. Znakomite wody kolońskie wyrabia u nas „Tlen“, Ibnatowicz, fabryka wódek w Łańcucie, prawie wszystkie większe apteki i składy apteczne. — W ostatnich dniach „odkryliśmy“ do-

„Lud musi całą pierwotną siłą budzącego się do życia narodu odrzucać od siebie precz przywództwo tych, w których widzi swych historycznych ciemiężców.

„My jednakowoż nie czujemy się ani zobowiązani, ani, co więcej znaczy, uprawnieni, udzielać rad Polakom. Ich taktyka ich rzeczą. Musimy jednak zająć w tej sprawie decydujące stanowisko, o ile w grę wchodzą izraelicey członkowie rady powiatowej, bo na nasze nieszczęście uważają się oni za Polaków i popełniają polskie grzechy, za które my musimy później pokutować, za które odpowiedzialność spada na cały naród żydowski“.

Ale najciekawszym ze względu na swą obłudną tendencyę jest artykuł p. t. „Ryby czerniechowskie“.

Krótka treść artykułu jest następująca: „Wypadki czerniechowskie mogą kiedyś doprowadzić do obrachunku między ruskim chłopem i polskim panem. Poleje się krew i chłopi ruscy mogą urządzić rzeź żydów, tembardziej, że żydzi jako mandataryusze polskiego pana często krzywdzili ruskiego chłopa. Chłop zaś ruski tego nie rozumie, że żyd niewinny, tylko polski pan, ale da upust ciemnocie przeciw żydom. Gdy chodzi o skórę Polaka, może oberwać żyd. Właściwa droga wyjścia z tej sytuacyi jest (jak pisze tygodnik syoński):

„Serce i rozum skłaniają nas (żydów) do Rusinów. Mamy i o tem pamiętać, że Rusini byli pierwszymi i jedynymi, którzy się okazali wiernymi sprzymierzeńcami syonistów“.

Artykuł organu syońskiego kończy się taką uroczystą deklaracyą:

„Prawdziwa, wierna zasadom narodowo-żydowska polityka, nakazuje wierne wytrwanie przy boku walczących o swe prawa Rusinów, niesienie chętnej i energicznej pomocy. Nie jest to tylko jedynie słuszna, ale też jedynie mądra polityka, która ochroni naszych braci na wschodzie przed grożącym niebezpieczeństwem, wyrywając z duszy wschodnio-galicyjskiego chłopa długoletnią, zgubną nienawiść i urazę“.

Kolonizacya niemiecka. *Kuryer Warszawski* dowiaduje się, że wydanie polecenia rejentom przedstawienia władzom sądowym wykazów dokonanych transakcyi na sprzedaż i kupno gruntów przez kolonistów niemieckich w Królestwie Polskiem, nastąpiło na żądanie ministeryum wojny.

W ostatnich czasach zauważono, że kolonizacya niemiecka w pogranicznych miejscowościach Królestwa Polskiego, oraz w guberniach litewskich, posiada systematyczny charakter.

Głos Warsz. czyni trafną uwagę, że wiadomości żadnych nie można otrzymać od rejentów, którzy w aktach notaryalnych nie wymieniają przecież narodowości nabywcy. Informacyi tych dostarczyć mogą gminy.

Z Łodzi. Od czasu do czasu, szczególniej na łamach pism rosyjskich, ukazują się tendencyjne notatki o zwiększaniu się jakoby w Królestwie ruchu kozłowickiego, na dowód czego przytaczane są cyfry, które po sprawdzeniu nie wytrzymują żadnej krytyki. Najlepszym wskaźnikiem rozwoju czy upadku sekty kozłowitów są dane o wypadkach chrztu i zejść, znajdujące się w posiadaniu kancelaryi parafialnych. Weźmy np. taki Zgierz, który w r. 1906, a więc zaraz po powstaniu sekty kozłowitów, liczył ich około 8000, tymczasem obecnie liczba zwolenników tej sekty nie przewyższa 2000. Według tej statystyki, w roku 1905, a więc przed rozłamem, wypadków urodzeń w Zgierzu wśród katolików było 640, śmierci — 402; w r. 1906, gdy powstała sekta, liczba urodzeń i śmierci zmniejszyła się cokolwiek, lecz już w r. 1907 notowano 695 urodzeń i 365 wypadków śmierci, czyli, że pozostało prawie bez zmiany.

Masowe nawracanie się kozłowitów, co prawda, już ustało, niemniej jednak pojedyncze wypadki zdarzają się codziennie nietylko w Zgierzu, lecz w Łodzi, Strykowie, Dobrej i wszędzie, gdziekolwiek są kozłowici.

Rzecz zadziwiająca: liczba zwolenników sekty zmniejsza się bezustannie, pomimo tego jednak wznoszą oni coraz to nowe zbory i domy, wobec czego nasuwa się mimowoli pytanie, zkąd czerpią na to środki.

Do walki z przemysłem niemieckim staje nowa firma w Krakowie: „M. Doskowski i F. Szczerski. Główne zastępstwo wyrobów słowiańskich“.

Nowy ten dom handlowy, mający na celu przyjmowanie zastępstw wyłącznie wyrobów słowiańskich i wyszukiwanie dla nich pola zbytu, może oddać wielkie usługi kupcom, którzy pragną usunąć z handlu wyroby niemieckie, a większe jeszcze wytwórcom, przedewszystkiem polskim, w dalszym rzędzie innym słowiańskim, których wyroby chce wprowadzić w handel.

Nie wątpimy, że jedni i drudzy, tak w interesie ogólnym, jak swoim własnym, jak wreszcie i nowej firmy, zwrócą się do niej o pośrednictwo, a spodziewamy się, że nowy ten posterunek w walce z hakatą, na którego czele stoją ludzie pełni energii, znajomości rzeczy i dobrej woli, odpowie wymaganiom i przyczyni się do dalszego ograniczenia napływu niemieckiej tandety na ziemie słowiańskie.

„Straż Polska“ pilnie śledzić będzie działalność i rozwój nowego domu handlowego, a znalazłszy w nim skuteczny środek do urzeczywistnienia swych celów, nie odmówi mu skutecznego poparcia.

„Szczęść Boże“!

KĄCIK JĘZYKOWY.

Jak mówić i pisać nie należy.

Bardzo często spotykamy się z pomijaniem odmiany w nazwiskach. Czytamy naprzykład: wystąpił przeciw Józefowi Szwarc, magazyn Antoniego Szmurło, widziałem pana Luce — zamiast Szwarca, Szmurły, Lucego.

Innego rodzaju błędy wkradają się wskutek śmiesznej próżności. Nazywa się ktoś np. Gołąb, Jelonek, Rożen i t. d., więc koniecznie chce zaznaczyć, że on nie jest zwykły gołąb, jelonek, rożen, — i dlatego w drugim przypadku pisze o sobie Gołąba (zamiast Gołębia), Jelonka (zam. Jelonka), Rożena (zam. Rożna). Dziennikarstwo śmieszność tę uwzględnia i idzie na rękę zabawnej próżności. A tymczasem stare i wybitne nazwiska, jak Pieniążek, Wilczek, Żagiel, Odyniec, Kopeć, Pasek, Zajączek i t. p. odmieniały się i odmieniają jak Bóg przykazał: Pieniążka, Wilczka, Żagla, Odyńca, Kopcia, Paska, Zajączka, bo chyba nikomu na myśl nie przyjdzie pisać: Pieniążeka, Kopecia, Odyniеca, Zajączeka.

„To jest całkiem druga sprawa“ — zwrot obcy. Po polsku: inna sprawa, a jeszcze lepiej: „To jest całkiem co innego“. Można powiedzieć: druga sprawa w tym tylko razie, jeżeli są sprawy ściśle oznaczone, kolejno po sobie idące: pierwsza, druga, trzecia i t. d. Mówi się też: jednemu szydła golą, a drugiemu brzytwy nie chcą, bo przeciwstawiamy sobie tylko dwie osoby. W zdaniu przytoczonem zaś idzie o zaznaczenie, że jest to sprawa zupełnie odrębna, inna. Również nie należy mówić: „nie oglądaj się na drugich“, ale na innych, nie „jestem drugiego zdania“, lecz: „innego zdania“. *A. b.*

Ugoda nie przyszła do skutku (ist nicht zu Stande gekommen). Po polsku: ugody nie zawarto, nie zdołano się ugodzić.

Zamiar nie przyszedł do skutku. Zamiast: zamiaru nie spełniono, nie wykonano, nie zdołano wykonać.

Będę mu tak długo przypominał, aż to zrobi. Pojęcie wyrazu „przypominać“ nasuwa raczej przysłówki, „często, usilnie“, niż „długo“, boć na przypomnienie nie potrzeba długiego czasu. Ale to także naleciałość z niemieckiego „so lange, als“. Po polsku: „będę mu dopóty przypominał, dopóki nie zrobi“.

Jestem tego przekonania (germanizm). Po polsku: „Mam to przekonanie“.

Przynosi szkodę (bringt Schaden). Po polsku: „szkodzi“, „wyrządza szkodę“.

Osobnik (zamiast osoba), to coś nakształt „pustelnika“, „samotnika“, boć to nic innego, tylko człowiek, co zawsze osobno mieszka.

Bliższa wiadomość. Wiadomość nie może być chyba „bliższą“ lub „dalszą“, jeno: dokładniejszą.

Wzorować się znaczyłoby chyba: czynić się wzorem, ale użyte w znaczeniu: brać wzór z czegoś, lub z kogoś, jest podobno dziwolągiem.

Światopogląd (Weltanschauung) to wprost bezczelne chwaszczenie mowy germanizmami.

Przynosi pożytek (bringt Nutzen). Po polsku: jest pożyteczne, z tego miewa się pożytek.

Przyjdzie do porozumienia, do zgody, do wojny i t. d. (germanizmy). Po polsku: nastąpi porozumienie, zgoda; wybuchnie, albo pocznie się wojna.

cz. p.

Otrzymaliśmy następujące ogłoszenie:

P. T.

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić W. Pana, iż istniejąca tu fabryka pod firmą „Ser[illegible]tas“ Teofil Sypniewski, Kraków, przeszła w drodze kupna na własność moją, a przerobiwszy (?) według modernego (!) postępu hygieny i mechaniki prowad[illegible] będę nadal pod firmą:

H. JURKIEWICZ
Kraków, Szewska 2[illegible].

Pospieszne maszyny, fachowe, [illegible] techniczno-komercyalne kierownictwo dają [illegible] że naj wybredniejszym wymogom zadość [illegible] będę stać zawsze na wyżynie (!) z mojemi wyrobami.

Polecam się łaskawym usługom (?) proszące o próbne zamówienie.

W szczegółowem wyliczeniu zalet kawy, jest zdanie: „Jako sama (?) zalecana przez lekarzy dzieciom i chorym“.

„Używa się w sposób pojedyńczy jako domieszka“ — może używa się jej, jako domieszki?

„Zażądać od fabrykanta gratis reklamowe stampilie“ — chyba reklamowych stampilii, jeśli już ten wyraz musi być użyty.

Całe ogłoszenie roi się od błędów i obcych, — jakby umyślnie wyszukiwanych — wyrazów. Wygląda, jakby układane było w Berlinie, a w Bielsku tłómaczone na polskie.

Cieszymy się, że istnieje takie przedsiębiorstwo w kraju, i w dziale ekonomicznym polecamy je naszym gospodyniom, ale w dziale językowym musimy skarcić takie poniewieranie języka, niczem nie usprawiedliwione, odkąd ogłosiliśmy, że przy *„Straży Polskiej“* istnieje biuro korekty.

Jeśli kawa p. Jurkiewicza jest tak zdrowa, że „wytwarza krew i posila organizm“, to niechże wiadomości o tych jej zaletach nie zatruwają mowy naszej.

Wierzymy panu J., gdy mówi: „będę stać zawsze na wyżynie z mojemi wyrobami“, ale niechże i on nam uwierzy, że ze swojemi ogłoszeniami na wyżynie nie stoi, i niech korzysta z Biura korekty *„Straży Polskiej“*.

Kronika „Straży Polskiej“.

Czas letni nie sprzyja działalności wszelkich towarzystw. Każdy pragnie odetchnąć świeżem powietrzem, stąd trudno zwoływać posiedzenia zarządów, wydziałów, sekcyi, komisyi i t. d. „Straż Polska“ również musiała uledz temu — prawu lata.

Wspomnieliśmy w ostatnim numerze *Straży polskiej*, że Zarząd główny wybrał osobną komisyę, która wyłącznie zajmuje się opieką nad młodzieżą przybywającą do Krakowa z dalszych stron na czas wakacyjny.

Komisya ta okazała się potrzebną i pożyteczną, bo przez miesiąc opiekowała się blizko 40 chłopcami, których sprowadziła celem zapoznania ich z pamiątkami Krakowa, z naszą historyą i kulturą.

Pod kierunkiem prof. Balickiego i Maluty'ego zwiedzili koloniści dokładnie wszystkie pamiątki Krakowa: kopiec Kościuszki, Bielany, Panieńskie Skały, Krzeszowice, Czerną, Tenczynek, Mogiłę, Wieliczkę i Zakopane, a w dni słotne zapoznali się z dziejami polskiemi, z historyą polskiej literatury i sztuki, odpoczęli bądź po nauce, bądź po pracy zawodowej, a wzmocniwszy siły fizyczne, wzbogaciwszy wiedzę i pokrzepiwszy ducha, rozjechali się w swoje strony, powracając do zwykłych zajęć.

Komisya poczuwa się do obowiązku wyrazić swą głęboką wdzięczność przedewszystkiem OO. Zmartwychwstańcom, którzy kolonii udzielili pomieszczenia, otoczyli ją swą opieką, a wreszcie i pomocą materyalną ułatwili komisyi zadanie; dalej szlachetnemu ofiarodawcy, który nie pozwolił wymienić swego nazwiska, a na cele kolonii złożył 2000 K. JWP. Radcy Dworu Prof. Dr. Wicherkiewiczowi za dar w kwocie 100 K, Świetnemu Prezydyum miasta Krakowa za dar w kwocie 100 K; JW. hr. Zamoyskiej, JW. hr. Potockiej i WP. Wincentemu Sataleckiemu, którzy podczas pobytu kolonistów w Kuźnicach, Krzeszowicach i Przegorzałach przyjęli ich i ugościli serdecznie; p. Józefowi Wójcikowi, który przez czas pobytu kolonistów w Krakowie ofiarował im mleko; Dyrekcyi c. k. Kolei państwowych, c. k. Dyrekcyi Skarbu i Świetnej Dyrekcyi Muzeum narodowego za łaskawe zniżenie cen jazdy, wstępu do kopalni i do Muzeów, wreszcie wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób przyczynili się do ułatwienia Komisyi zadania.

Wszystkim tym szlachetnym ofiarodawcom wyrażamy serdeczne „Bóg zapłać!“

Ze wszystkich miast i miasteczek Galicyi zachodniej i wschodniej dochodzą wieści do zarządu „Straży Polskiej“ o wielkiem zainteresowaniu ludności komunikatami o towarach pruskich łatwych do bojkotowania, których to komunikatów tysiące umieszcza „Straż Polska“ w lokalach publicznych, salach zgromadzeń różnych towarzystw, nawet na ulicach, gdzie panuje ruch ożywiony.

„Straż Polska“ dała początek temu nowemu sposobowi popierania wyrobów krajowych i stosować go będzie nadal w szerokim zakresie, będąc pewną, iż jego użyteczność uznaną zostanie przez wszystkich krajowych przemysłowców.

A uznanie to nasi przemysłowcy mogliby nam najlepiej wyrazić, nadsyłając nam wyczerpujące i faktyczne wiadomości o swych wyrobach. Tem skuteczniej wówczas pośredniczylibyśmy między naszym przemysłem a publicznością, ogłaszając w dziesiątkach, setkach tysięcy komunikaty o towarach pruskich, których kupować nie należy i o towarach krajowych je zastępujących.

Do „Straży Polskiej“ wciąż zgłaszają się osoby z Wielkopolski z żądaniem, aby „Straż Polska“ znalazła im zajęcie w Galicyi.

Wyraziliśmy już jasno zapatrywanie nasze na tę sprawę. Jesteśmy stanowczo przeciwni tej „emigracyi“. Żywioł nasz w Wielkopolsce należy wzmacniać, a nie osłabiać.

Gdybyśmy nawet nie mieli tego zapatrywania, to wogóle do zadań „Straży Polskiej“ nie należy pośrednictwo w wyszukiwaniu pracy. Inne instytucye są do tego powołane.

Oświadczamy więc stanowczo, że ze względów zasadniczych i statutowych na podobne zgłoszenia odpowiadać będziemy zawsze odmownie.

Otrzymaliśmy list z Londynu, z którego podajemy wyjątek:

„Pracując od kilku lat w Londynie, a obecnie u panów L. Sutro & Co, którzy trudnią się handlem eks- i importowym, chciałbym chętnie przyczynić się do zawiązania stosunków handlowych pomiędzy Galicyą a Londynem. Zależy mi na tem, aby mieć jakieś wiadomości co do firm polskich, które prawdopodobnie mogłyby wstąpić w korespondencyę z pp. L. Sutro & Co“.

Autor listu podaje bardzo poważne „referencye“ i dokładny swój adres, która więc z naszych firm zechciałaby wejść z nim w stosunki, niech się zgłosi do biura „Straży Polskiej“, a otrzyma wszelkie wyjaśnienia.

Na liczne zapytania tyczące się wycieczki do Warszawy odpowiadamy:

Wycieczka wyruszy koło 25 września i zabierze 7 dni czasu z podróżą.

Liczba uczestników będzie ograniczona, gdyż wszelkie tłumne wycieczki chybiają celu.

Pragnący wziąć udział w wycieczce zechcą się zgłosić osobiście lub listownie przed 1 września do biura „Straży Polskiej“ (Kraków, Floryańska 1) i złożyć 10 koron zadatku.

Wszystkim zgłoszonym roześle biuro „Straży Polskiej“ program szczegółowy z dokładnem podaniem terminu i warunków.

Koszta jazdy III. klasą z Krakowa do Warszawy i z powrotem, z mieszkaniem w pierwszorzędnym hotelu (6 noclegów), z obiadami wspólnymi i wycieczką do Wilanowa, wynosić będą koło 70 koron, najwyżej 75 koron, w co wliczać się będzie zadatek. Pragnący jechać klasą II. zapłacą o 15 koron więcej.

Kto będzie chciał dłużej zatrzymać się w Warszawie, ten otrzyma zwrot kosztu biletu kolejowego z Warszawy do Krakowa.

Każdy z uczestników będzie mógł w powrocie zatrzymać się dzień jeden w Częstochowie, nie dopłacając do biletu kolejowego.

Komitet będzie się starał ułatwić zwiedzanie pamiątek i rzeczy godnych widzenia o ile możności — bezpłatnie.

Wydatki na śniadania, kolacye, dorożki, teatr itd. uczestnicy będą ponosić sami — komitet tylko postara, aby to wszystko niedrogo kosztowało.

Wydatki te dla pragnących odbyć wycieczkę oszczędnie nie powinny przenieść 40 koron na osobę.

P. Lesław Rzewuski, zasłużony pracownik na niwie społecznej i narodowej, przystąpił do „Straży Polskiej“ jako członek-założyciel z wkładką 200 kor.

Dary na rzecz „Straży Polskiej“. Na cele „Straży Polskiej“ złożyli w ostatnim miesiącu: „Komitet obchodu grunwaldzkiego“ w Szczawnicy 81 K 89 h; „Bank zaliczkowy“ w Jaśle 25 K; Dr. K. Jordan Rozwadowski 5 K zamiast kwiatów na trumnę ś. p. Zofii Żulińskiej.

Na rzecz utrzymywanej przez „Straż Polską“ kolonii wakacyjnej: N. N., nie życzący sobie, aby nazwisko jego wymieniano, 2000 K; prof. Dr. Wicherkiewicz 100 K; Prezydyum miasta Krakowa 100 K; Dr. Jan Odrowąż Waligórski 4 K.

Odpowiedzi Redakcyi.

W. P. X. Y. Żąda WPan od redakcyi dyskrecyi co do autora. Dobrze, ale w takim razie redakcya bierze na siebie odpowiedzialność, a więc musi mieć w rękach dowody. Sprawa ważna, ale trudno nawet uwierzyć w coś takiego. Dlatego prosimy o nazwiska, daty, liczby, dowody, a poruszymy sprawę i napiętnujemy winnych, jak na to zasługują.

Przew. Ks. Makłowicz w Łomnej. Najuprzejmiej dziękujemy. Zamieściliśmy, a działem tym zajmiemy się wkrótce szczegółowo. Prosimy najuprzejmiej i nadal o łaskawą pomoc.

Przew. Ks. M. D. w Rybarzowicach. Za łaskawą życzliwość i pomoc najserdeczniej dziękujemy. Stosunków tamtejszych nie znamy dokładnie, więc tem cenniejsze są dla nas objaśnienia osób dobrze poinformowanych. Z nadesłanych uwag skorzystamy, polecamy się i na przyszłość cennym względom.

WPani A. Ten. w Makowie. Zakład, na który się WPani żali, tłomaczy się, że nie mógł ani zlecenia wykonać, ani pieniędzy zwrócić, bo na zamówieniu nie było adresu WPani. Podaliśmy go, i sądzimy, że sprawa jest już za-[illegible]

Panu H. O. w Przemyślu. Dziękujemy serdecznie za umieszczenie naszego spisu bojkotowego w „Gazecie Przemyskiej“. Gdyby inne pisma poszły za tym przykładem, pożytek dla sprawy byłby wielki. Ale niestety inne pisma nie mają na to miejsca. Co innego wycieczka 8 panów automobilami — dla niej poświęcono całe szpalty. Ha! boć to przecie czyn społeczny, narodowy.

Drowi A. G. Dzięki za uwagi. Do niektórych zastosujemy się.

Panom W. B. — L. Z. — K. W. — P. S. — Z. M. W Kronice *Straży Polskiej* znajdą panowie odpowiedź na zapytanie o szczegóły wycieczki do Warszawy.

ZAMKNIĘCIE RACHUNKÓW
TOWARZYSTWA WZAJEMNYCH UBEZPIECZEŃ W KRAKOWIE.

Rachunek zysków i strat z działu ogniowego za czas od 1. stycznia 1907 do 31. grudnia 1907 r.

Rozchód.

		K	h	K	h
I.	Szkody i koszta likwidacyi wypłacone	7,980 284	37		
	mniej zwrot od Towarzystw kontrasekuracyjnych	2,238 608	92	5,741.675	45
II	Ogólne wydatki zarządu po potrąceniu prowizyi kontrasekuracyjnej			1,667.141	79
III	Odpisy i inne wydatki			480.783	11
IV.	Rezerwa na szkody nieuregulowane	1,296.065	33		
	mniej udział Towarzystw kontrasekuracyjnych	327,749	17	968 316	16
V.	Stan funduszów z końcem roku 1907	13,469 759	50		
	mniej kontrasekuracya	1,360 371	[illegible]	12,109.387	95
VI.	Pozostałość			873.720	10
				21,841.024	56

Przychód.

		K	h	K	h
I.	Fundusze przeniesione z r. 1906	12,962 778	38		
	mniej kontrasekuracya	1,341.767	64	11,621.010	74
II.	Fundusz na szkody nieuregulowane przeniesiony z r. 1906	946.628	53		
	mniej kontrasekuracya	153.731	57	792 896	96
III	Zebrana premia	11.900.519	19		
	mniej kontrasekuracya	3,401.127	81	8,499.391	38
IV.	Przychód z lokacyi kapitałów			379 852	33
V.	Inne przychody			547 873	15
				21,841.024	56

Rachunek bilansu z działu ogniowego z dniem 31. grudnia 1907 r.

Stan czynny.

		K	h	K	h
I.	Stan kas z dniem 31. grudnia 1907			290.819	80
II.	Rozporządzalne należytości w instytucyach kredytowych i kasach oszczędności			1,505 055	64
III	Realności			1,880.000	—
IV.	Papiery wartościowe według kursu z dnia 31. grudnia 1907			8,157.067	78
V.	Weksle w portfelu			199 566	27
VI.	Salda czynne rachunków z Towarzystwami kontrasekuracyjnemi			2,267.860	74
VII.	Zaległości w agencyach i filiach (salda czynne)			1,986 353	69
VIII.	Różni dłużnicy			2,082 006	94
IX	Wartość inwentarza po odpisaniu zużycia			27.101	72
X	Efekta kaucyi agentów			552 970	84
				18,948 803	37

Stan bierny.

		K	h	K	h
I	Fundusz rezerwowy			7,141.678	18
II.	Fundusz wyrównawczy i specyalny			1,471.668	69
III.	Rezerwa premii	4,770.534	64		
	mniej kontrasekuracya	1,360.371	55	3,410.163	09
IV.	Rezerwa na szkody nieuregulowane	1,296.065	33		
	mniej kontrasekuracya	327.749	17	968.316	16
V.	Fundusz emerytalny			2,438.195	91
VI.	Salda bierne rachunków z Towarzystwami kontrasekuracyjnemi			733.805	84
VII.	Różni wierzyciele			300.191	01
VIII.	Kaucye agentów			552.970	84
IX.	Fundusze			1,058 093	55
X.	Pozostałość			873.720	10
				18,948 803	37

Rachunek zysków i strat z działu gradowego za czas od 1. stycznia 1907 do 31. grudnia 1907 r.

Rozchód.

		K	h	K	h
I.	Szkody i koszta likwidacyi wypłacone	997.479	51		
	mniej zwrot od Tow. kontrasekurac.	194.505	66	802 973	85
II.	Ogólne wydatki zarządu po potrąceniu prowizyi kontrasekuracyjnej			97.392	10
III.	Odpisy i inne wydatki			90.394	04
IV.	Stan funduszów z końcem r. 1907			2,855.926	35
V.	Czysta pozostałość			1 151	50
				3,847.837	84

Przychód.

		K	h	K	h
I.	Fundusze przeniesione z r. 1906			2,803.380	52
II.	Zebrana premia	1,090.675	28		
	mniej kontrasekuracya	200 362	28	890 313	—
III.	Przychód z lokacyi kapitałów			114.174	51
IV.	Inne przychody			39.969	81
				3,847 837	84

Rachunek bilansu z działu gradowego z dniem 31. grudnia 1907 r.

Stan czynny.

		K	h	K	h
I	Rozporządzalne należytości w instytucyach kredytowych i kasach oszczędności			26.175	98
II.	Papiery wartościowe według kursu z dnia 31. grudnia 1907			2,607 983	53
III	Weksle w portfelu			100.358	41
IV.	Salda czynne rach. z Towarzystwami kontrasekuracyjnemi			22 076	26
V.	Różni dłużnicy			158.067	38
VI.	Wartość inwentarza			1.390	10
				2,916.051	66

Stan bierny.

		K	h	K	h
I.	Fundusz rezerwowy			2,793.786	74
II.	Różni wierzyciele			1,477	50
III.	Fundusz specyalny			38.691	65
IV.	Fundusz na szkody nieuregulowane			23 447	96
V.	Fundusze			57 496	31
VI.	Czysta pozostałość			1.151	50
				2,916 051	66

Kraków, dnia 31. grudnia 1907 r.

DYREKCYA:

M. Garapich. **Ig. Głażewski.** **Paszkowski.**

Naczelnik centralnego biura rachunkow.: *Wiktor Gablenz.*

KOMISYA RACHUNKOWA:

W. Gniewosz. **M. Urbański.** **Antoni hr. Wodzicki.** **M. Dydyński.**

Klemens hr. Dzieduszycki.

Rachunek zysków i strat z działu życiowego za czas od 1. stycznia 1907 do 31 grudnia 1907 r.

Rozchód.

		K	h	K	h
I.	Wypłaty płatnych zabezpieczeń i rent	2,859.927	30		
	mniej udział Tow. kontrasekurac.	284.058	60	2,575 868	70
II.	Wypłaty na wykupione police	369.010	88		
	mniej udział Tow. kontrasekurac.	11 728	58	357.282	30
III.	Dywidenda ubezpieczonym wypłacona			150.776	43
IV.	Ogólne wydatki zarzadu			827.805	12
V.	Odpisy i inne wydatki			319.292	81
VI.	Rezerwa na bieżące wypłaty szkód	405 516	99		
	mniej udział Tow. kontrasekurac.	4.000	—	401.516	99
VII.	Stan funduszów z końcem roku rach.	32,668 445	41		
	mniej udział Tow. kontrasekurac.	1,259.531	44	31,408 913	97
VIII.	Zysk			454 486	35
				36,495 942	67

Przychód.

		K	h	K	h
I.	Przeniesienie funduszów z roku poprzedniego	31,344.328	53		
	mniej udział Tow. kontrasekurac.	1,292 714	84	30,051.613	69
II.	Rezerwa na wypłatę nieuregulowanych szkód z roku poprzedniego	448.961	[illegible]		
	mniej udział Tow. kontrasekurac.	4.000	—	444.961	[illegible]
III.	Zebrane premie	4,504.684	09		
	mniej udział Tow. kontrasekurac.	122.158	53	4,382 525	56
IV.	Przychód z lokacyi kapitałów			1,545 291	60
V.	Inne przychody			71.549	88
				36,495 942	67

Stan czynny. Rachunek bilansu z działu ubezpieczeń na życie z dniem 31. grudnia 1907 r. **Stan bierny.**

		K	h	K	h
I.	Zapas kasowy			35.708	07
II.	Rozporządzalne należytości w instytucyach kredytowych i kasach oszczędności			233.940	58
III.	Realności			300 000	—
IV.	Papiery wartościowe według kursu z dnia 31. grudnia 1907			7,112.764	35
V.	Pożyczki hipoteczne			9,495 514	25
VI.	Pożyczki na własne police			3,914 094	82
VII.	Pożyczki stowarzyszeniom			10 748.992	01
VIII.	Pożyczki ubezpiecz. na zastaw pensyi			640 105	11
IX.	Salda czynne rachunków z towarzystwami kontrasekuracyjnemi			13 972	48
X.	Zaległości w agenturach i filiach			498.506	96
XI.	Różni dłużnicy			187 516	27
XII.	Efekta kaucyjne			13 787	51
				33.194.902	41

		K	h	K	h
I.	Rezerwa zysków, kapitałów			3,048.578	76
II.	Fundusz na różnicę kursu			—	—
III.	Rezerwa i przeniesienie premii			28,185.249	08
IV.	Rezerwa na nieuregulowane szkody			401 516	99
V.	Fundusz niepodniesionej dywidendy			175.086	13
VI.	Salda bierne rachunków z Towarzystwami kontrasekuracyjnemi			13.995	67
VII.	Różni wierzyciele			776.349	46
VIII.	Różne kaucye			13 787	51
IX.	Fundusz emeryt. akwizytorów działu życiowego			125 852	46
X.	Zysk			454.486	35
				33,194.902	41

Kraków, dnia 31. grudnia 1907 r.

DYREKCYA:

M. Garapich. **Ig. Głażewski.** **Paszkowski.**

Naczelnik biura rachunkowego:
A. Szyszkiewicz.

KOMISYA RACHUNKOWA:

Dr. K. Lipowski. **St. Dydyński.** **Dr. E. Kamieński.** **Skrzyński.**

Naczelnik działu ubezpieczeń na życie:
E. Szancer

Podział zysku.

		Dział ogniowy		Dział gradowy		Dział życiowy	
I.	Dywidendy	858.779	88	—	—	224.241	63
II.	Uposażenie funduszów	14.940	22	1 151	50	230.244	72
	Razem	873.720	10	1 151	50	454 486	35

Czcionkami Drukarni Związkowej w Krakowie (ul. Mikołajska L. 13) pod zarządem A. Szyjewskiego.